Prezent

Czasem można przeżyć u boku drugiego człowieka całe życie i nie poznać go ani trochę. Bywa. I, niestety, nie tak znowu rzadko. Rosjanie mówią nawet: ***Beczkę soli zjesz, a człowieka nie poznasz***. Cóż, w końcu ludzie są różni. Nawet bardzo. Ale to i dobrze. Bo w tym właśnie zróżnicowaniu tkwi przecież koloryt naszej egzystencji.

Co do nich, to znali się od kilku miesięcy. Dla jednych – już kilka miesięcy, dla innych jednak dopiero – to, tak naprawdę, zależy od indywidualnego postrzegania pojęcia czasu i kilku jeszcze innych spraw. Na przykład charakteru człowieka, czy też jego wyglądu. Jakby jednak na to nie spojrzeć pół roku, to oczywiście nie jest jeszcze żaden rekord, ale też, trzeba uczciwie przyznać, w sumie całkiem przyzwoity wynik. Po takim czasie można już co istotnego o kimś powiedzieć. Choćby płaszczyzną tego poznania miało być tylko i wyłącznie łóżko – tak jak właśnie było w ich przypadku. Bo wtedy właśnie okazało się, że on w „tych sprawach" jest całkiem „zielony". Po prostu beniaminek! Ona jednak, można powiedzieć, chyba tak dla kontrastu, w zasadzie ***z niejednego pieca chleb jadła***. Jakkolwiek to jednak brzmi prolog ich bliższych kontaktów nie należał do najokazalszych. Na szczęście dla nich obojga za każdym jednak razem było coraz lepiej. W myśl zresztą starej maksymy, że „trening czyni mistrza". A że on nad wyraz to polubił, więc dużo i zażarcie chciał trenować. Poza tym miał niezłą nauczycielkę, więc na efekty nie trzeba było wcale długo czekać. Tym bardziej, że okazał się szczególnie uzdolnionym w tym zakresie uczniem. Ku uciesze obojga zresztą.

Pewnego dnia, a był to jeden z tych pierwszych pochmurnych dni słotnej jesieni, byli u niego. Leżeli na sofie, tak jak przyszli na świat, po kolejnej wyczerpującej lekcji z tematu „ze źródeł ziemskich rozkoszy życia”, gdy on nagle wstał, podszedł do szafy, wyciągnął z niej tekturowe pudło i postawił na podłodze od strony Anny.

– Co to jest? – spytała wyraźnie zaskoczona.

– Zobacz – odparł.

Wstała i niespiesznie otworzyła pudło.

– Ależ to jest… – Jej twarz wyrażała zarówno zdumienie, jak i ogrom radości.

– Podoba ci się?

– Jest wspaniałe. Naprawdę wspaniałe!

– Jest twoje.

– Moje…? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Skinął głową.

– Jesteś cudowny! Musiało cię to kosztować masę forsy.

Wzruszył ramionami.

– Ważne, że ci się podoba – powiedział. – Mam tylko jeden warunek: ono będzie twoje tylko wtedy, gdy ode mnie odejdziesz.

– Co…? – Z wrażenia opadła bezwiednie na sofę.

– Gdy ode mnie odejdziesz – powtórzył. – Będzie twoje.

– Nie rozumiem. Chcesz, żebym od ciebie odeszła?

– Ależ nie! Po prostu wtedy, gdy mnie rzucisz czy coś w tym rodzaju, zabierzesz to futro.

– Adam…

– Co, nie chcesz go?

– Ależ oczywiście że chcę. Tylko, przyznam, w ogóle nie rozumiem tej propozycji.

– To proste: odchodzisz i jest twoje, zostajesz…

– To akurat rozumiem! Tylko że ten warunek… Nie, ja tak nie mogę, nie chcę!

– Nie chcesz?

– Nie!

– A jak chcesz?

– Nie tak. Chcę zostać przy tobie, być z tobą!

– I mieć futro.

Potakująco skinęła głową.

– Przykro mi. Albo zabierzesz je odchodząc, albo zostaniesz i z futra nici.

– Adam, o co ci chodzi? Ta propozycja jest…

– Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć? Odchodzisz – zabierasz je, zostajesz…

– Wiem, co powiedziałeś, nie jestem głucha. Ale nie wiem, dlaczego. O co ci chodzi?

Nie odpowiedział.

– Adam…

Przerwał jej.

– Więc jak będzie – bierzesz je?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Zastanów się – nie ustępował.

– Nie.

– Co – „nie”?

– Nie będę się zastanawiała. Takie kontrakty mnie nie interesują.

– To dobry kontrakt. Korzystny.

– Dla kogo? Dla ciebie? Dla mnie?

– To zależy, co zdecydujesz?

Pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy i widzi. Sytuacja była dla niej, jeżeli nie chora, to przynajmniej niemoralna, a on – ten, z którym była od kilku miesięcy i który wydawało się, że ją kocha, zachowywał się absurdalnie. Jej myśli biegały jak szalone. Próbowały znaleźć jakiś stabilny grunt, ale nie mogły go znaleźć: on skutecznie je ich pozbawił. Nagle na jej twarzy pojawiła się jakby rezygnacja, a wraz z nią jednocześnie uczucie ulgi. Powiedziała:

– Dobrze. Sam tego chciałeś. – Wstała i zaczęła się ubierać.

Adam przyglądał się jej ze stoickim spokojem.

– Wiedziałem – powiedział, gdy byłą już ubrana.

– Słucham? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nic. Wiedziałem, że jesteś rozsądną, praktyczną kobietą.

– Mylisz się. To nie rozsądek, to intuicja.

Teraz on nie rozumiał.

– To znaczy?

– To bardzo proste. Jesteś szalony, Adam.

– Szalony? Ja? – Roześmiał się.

– Tak, ty. Zwariowałeś. Tylko nie wiem, kiedy. Zresztą, może zawsze taki byłeś, tylko ja miałam jakąś niewidzialną opaskę na oczach. Ale gdy mi już ona opadła, do czego ty się dzisiaj niewątpliwie przyczyniłeś, to wolę odejść, dopóki nie jest jeszcze za późno.

– Z futrem – zauważył kąśliwie.

– Futro…? – Anna udała obojętność. – A tak. Ale to tylko pretekst. Tak naprawdę jednak chodzi o ciebie, o to, co mówisz i robisz. Chociaż, oczywiście, ono się przyda. Dziękuję. Będzie mi ciebie przypominać.

Rozłożył ręce jakby w geście bezradności.

– Niech ci dobrze służy – powiedział i pocałował ją w policzek.

– A ty… Dbaj o siebie, Adam. – Uśmiechnęła się. I był to uśmiech z gatunku tych, które mówią: ***Nic się nie stało, frajerze***. Słowem był to uśmiech pełen politowania.

– Oczywiście – odparł. – Oczywiście – powtórzył i zamilkł. Nie miał już nic do powiedzenia. Sprawa była zamknięta.

Zapadło chwilowe milczenie. Ale nie miało ono na nich żadnego wpływu: byli spokojni i opanowani. Sprawiali wrażenie, jak gdyby każde z nich osiągnęło to, co zamierzało osiągnąć. Za różną cenę, co prawda, ale to już nie było istotne. Oboje byli zadowoleni.

– Gdybyś kiedyś… – zaczęła po chwili Anna i nagle zawahała się. – Odezwij się. Kiedyś.

– Oczywiście – przytaknął. – Naturalnie.

– A więc…

Im dłużej trwało to ich rozstanie, tym sytuacja stawała się z każdą kolejną chwilą coraz bardziej nieznośna. Chciał już to mieć poza sobą, tym bardziej, że cały czas stał przed nią nagi i czuł się nie tyle nawet niezręcznie, co może jakby bardziej bezbronny.

– Tak, odezwę się – powiedział nieprzekonująco, a czując jak to zabrzmiało, zaraz dodał: – Na pewno.

Przymrużyła na moment oczy.

– Żegnaj, Adam.

Przewiesiła sobie futro przez zgiętą w łokciu dłoń i skierowała się w stronę wyjścia.

– Ania?…

Przystanęła.

– Tak? – Odwróciła się w jego stronę.

Patrzyli teraz na siebie, jakby w oczekiwaniu na coś niespodziewanego. Ale to „coś” nie nadchodziło, a chwila zaczęła się niezręcznie przeciągać.

– Słucham? – zapytała beznamiętnie.

– Nie, nic – odparł. I nie wiadomo, czy w ostatniej chwili się rozmyślił, bo nie chciał powiedzieć czegoś, czego będzie po chwili żałował, czy też tak naprawdę nie miał nic do powiedzenia, a jedynie chciał ją jeszcze raz zobaczyć w całej okazałości, zachowując jej postać w swojej pamięci.

Anna wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się i ruszyła w swoją drogę. Następnie otworzyła drzwi i wyszła. Jeszcze tylko ich zamknięcie, suchy trzask i… Został sam. Nie wierzył jeszcze, że to się stało naprawdę, tak łatwo. Dlatego stał przed nimi jakiś czas, wpatrując się w nie tępo i czekał. Czekał, bo niespodzianek wręcz nie cierpiał, a chciał mieć pewność, że Anna się nie rozmyśli i nie wróci. Ale drzwi, niczym bajkowy sezam, stały zamknięte. W końcu uśmiechnął się i sam do siebie głośno powiedział:

– Żebyś była zdrowa, Anno. Żebyś tak była zdrowa!

Teraz śmiał się już na dobre. Rzadko miał ataki śmiechu, ale jak już jakiś go dopadł, to nie mógł za żadne skarby uwolnić się od niego – trwał i trwał. Jakby nigdy nie miał się skończyć. Teraz było podobnie. Zaśmiewał się do łez. Nie mógł opanować ani jednego, ani drugiego. Wiedział, że stracił nauczycielkę, profesorkę od życia intymnego i chociażby tylko z tego powodu powinno mu być przynajmniej odrobinę przykro. Ale, co zrobić, nie było! Ta, która odeszła, niewiele już mogła go nauczyć. Miał tego

świadomość. Praktycznie rzecz biorąc raczej w tym momencie wstrzymywała jego rozwój na tym polu. A on, tak się składało, bardzo pragnął uczyć się dalej i dalej, i jeszcze dalej podążać w tym swoim dokształcaniu. Dlatego postanowił zrobić to, co był uczynił przed chwilą, a co, tak myślał, robi większość facetów na jego miejscu: rozejrzeć się za inną nauczycielką! Albowiem dobrych i zręcznych nauczycielek w tym zakresie, na szczęście, jeszcze nie brakowało. Miał więc spore szanse. Drzwi do tej wiedzy ponownie stały przed nim otworem!